

# GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

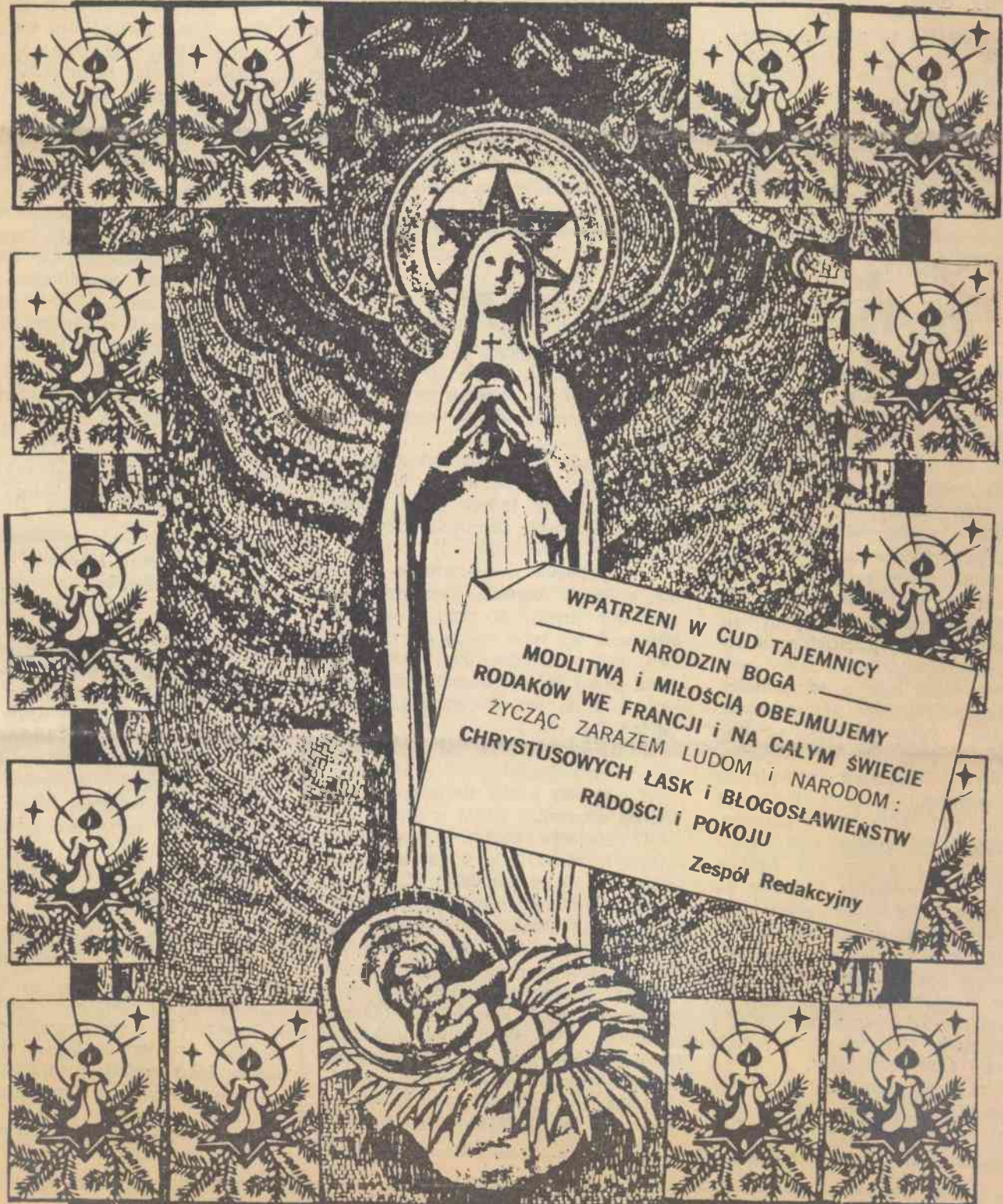
TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr 45 (1204)

Niedziele 23 i 30 grudnia 1984 r.

Rok XXVI



WPATRZENI W CUD TAJEMNICY  
— NARODZIN BOGA —  
MODLITWĄ i MIŁOŚCIĄ OBEJMUJEMY  
RODAKÓW WE FRANCJI i NA CAŁYM ŚWIECIE  
ŻYCZĄC ZARAZEM LUDOM i NARODOM:  
CHRYSZTUSOWYCH ŁASK i BŁOGOSŁAWIENSTW  
RADOŚCI i POKOJU

Zespół Redakcyjny

# Refleksja Bożonarodzeniowa

**B**OŻE Narodzenie... Ileż myśli, uczuć, przyjaznych gestów, słów, kartek, listów przewija się między ludźmi. Wyciszają się spory, wygładzają wyostrome rysy. Przychodzi w tę Świętą Noc pokój, ukojenie...

Zjeżdżają się rodziny, znajomi. Zbieramy się przy stole wigilijnym, łamiemy opłatkiem.

Może ktoś z dala od domu rodzinnego, Kraju, zatęskni... Pojawi się łza w kąciaku oka, ściśnie niemoc za gardło...

Bóg się rodzi! I to wyjaśnia wszystko.

Pokój światu!

Pokój człowiekowi!

Radość pokoju!

Radość, że Jasność zwyciężyła Ciemność, Dobro zwyciężyło Zło.

Bóg przychodzi, by zapanować nad

stęsknioną ziemią. Bóg przynosi nadzieję na lepsze, spokojniejsze jutro!

Bóg przychodzi... Król przychodzi! Władca!

A czy przygotowane ma miejsce?

„Nie było miejsca dla Ciebie w Betlemie w żadnej gospodzie...”

Czy i dziś jest dla Niego miejsce?

Przychodzimy do po raz pierwszy, od wielu miesięcy, wypełnionego kościoła. Tak każe zwyczaj. Tak. Chcemy w tę Świętą Noc cofnąć się do krainy dzieciństwa. Krainy marzeń, szczęśliwości. Jeszcze raz chcemy powąchać zapachu jedliny, świerczyny, siana, którymi wymoszczony jest żłóbek. Ten zapach przypomina nam dni kiedy nie było problemów. Przychodziliśmy do żłóbka trzymając się za rękę Mamusi. Żal nam może było Dzieciątka, że marzenie na sianku a my mamy ciepłe łó-

żeczko. Dziś może zestarzeliliśmy się. Drogi naszego życia odeszły od dróg Bożych. Często serce przypomina zimny żłóbek... już bez Dzieciątka...

Ta Noc i ten Dzień potrzebny nam jest jak kąpiel po długiej męczącej podróży, jak kropla wody na zapiekle wargi...

Przyszliśmy zaczerpnąć oddechu młodości, pośpiewać kolęd, spotkać przyjaciół. Czy to wystarczy?

„Nie było miejsca dla Ciebie...”

Czy dziś jest miejsce dla Niego w nowej gospodzie — sercu człowieka? Pomyśl sam. Narodził się w Tobie Bóg?

„Nie było miejsca, choć chciałeś Wszystkim otworzyć swe serce, I kres położyć miłości Ludzkiej nędzy, ponieważ. A dzisiaj czemu wśród ludzi, Tyle łez, jęku, katuszy. Bo nie ma miejsca dla Ciebie W niejednej człowieczej duszy...”

Przejdzie Noc i Dzień upojenia. Przyjdzie szara rzeczywistość pracowitych dni. Rozwieje się zapach siana i gałązek świerkowych. Z Twojej duszy, jak ze szopy betlejemskiej powieje innym zapachem... jakże odbiegającym od zapachu wystrojonego żłóbka w kościele. I gwiazdka Ci inna zaświeci. Nie betlejemka.

A może będziesz usprawiedliwiał się za Galczyńskim...?

(...)

toć widzisz: jestem słaby, chory jeden z Sodomy i Gomory;

toć widzisz: trędowaty, chromy, jeden z Gomory i Sodomy pełna „problemów”, niepokoju, z zegarkiem wielka kupa gnoju.

Nie mogę. Zrozum. Jestem mały urzędnik w wielkim biurze świata, a Ty byś chciał, żebym ja latał i wiarą mą przerosił skały.

Nie mogę. Popatrz: to me dzieci, śliczna kanapa i dywanik, i lampa z abakuszem świeci i gwiazdka malowana na nim,

gwiazdka normalna, świeci ziemsko — a ty byś zaraz — betlejemką! (...)

A kiedy minie Twoja burza, czy przyjmiesz do Twych rajów tchórza? (...)

Niech ta Święta Noc trwa w Tobie zawsze. Bóg niech rodzi się w Twym sercu codziennie. Wtedy zobaczysz, że bez lęku będziesz oczekiwał ostatecznego spotkania z Nowonarodzonym.

Ks. Stanisław GRZYBEK omi

## EDITORIAL

### MASZ SUMIENIE?

**D**O cudzego sumienia odwołujemy się gdy dzieje się nam krzywda, przynajmniej w naszym rozpoznaniu, które nieraz myli.

Czy ty masz sumienie? Wołamy?

Jakże prędko zmieniamy się gdy chodzi o nasze własne sumienie!

Urabiamy sobie je tak, albo ustawiamy sobie nasze sumienie tak, że albo nam nic nie wyrzuca albo tak mało, że z trudem decydujemy się na spowiedź, ale najczęściej sami sobie je uspokajamy.

Sumienie mówi nam o wdzięczności. Tymczasem wdzięczność nas upokarza. Pycha każe sobie samemu wszystko przypisywać. Żeby nie być wdzięczny nawet w uczuciach, najlepiej o kimś zapomnieć. Jeszcze lepiej się pogniewać pod byle jakimś pozorem.

Chrześcijańskie sumienie ma większe wymagania; a ponieważ doznaje większej łaski oświecenia i darów do czegoś więcej nas zobowiązuje. Cóż za cudowny temat do rozwinięcia!

Kapłańskie sumienie, to bez łaski przerażający ciężar zobowiązań, obowiązków i odpowiedzialności.

Dziś zdążam do odpowiedzialności i to w sumieniu tych, co piszą i tych co czytają „Głos Katolicki”.

Tych co piszą, jest dzięki Bogu dużo, szczególnie kapłanów, którym Pan Bóg dał ku temu uzdolnienia i świa-

domość ich posłannictwa wobec prawdy ewangelicznej. Niech im Pan Bóg wynagrodzi i da wewnętrzne zadowolenie spełnionego głosu sumienia kapłańskiego.

Czytelników jest natomiast mało, a bonamentów jeszcze mniej. Najmniej zaś jest takich, którzy jakoś stanęli na wyznaczonych Dziesięciu Przykazaniach.

O pogłębieniu swojej wiedzy religijnej, a jeszcze bardziej, zachęceniu innych nie myślą. A przecież jest to obowiązek nie tylko księży ale i świeckich, którzy słusznie ale, niestety, z pustą głową, tak do apostołstwa świeckich i to na jego świeczniki się dobijają!

W sumieniu trzeba coś przeczytać, aby się wzbogacić!

W sumieniu trzeba się nauczyć, aby innych nauczać.

W sumieniu trzeba propagować „Głos Katolicki” ale i zapłacić prenumeratę „Głosu Katolickiego”, aby nie skazywać go na zniknięcie, bo niestety jest zbyt dużo bezbożników, którzyby grubą sumę zapłacili, aby to pismo, które jest głosem sumienia emigracji bezpowrotnie zniknęło. Czy pragniecie tego? Kwestia waszego sumienia! Dziś łatwiej jest otworzyć podwoje szatanowi, księciu kłamstwa aniżeli Księciu Sprawiedliwości, Miłości i Pokoju.

Ks. Z. BERNACKI, Rektor

# CZŁOWIEK WIERZĄCY

**J**EZUS Chrystus, budząc refleksje uczniów nad wiarą i przygotowując wiarę w swoje Bóstwo, postawił im najistotniejsze pytanie religijne: „Wierzycie w Boga?” (J 14,1). Pozytywna odpowiedź na takie pytanie rzuca podwaliny pod nową egzystencję człowieka. Toteż każdy z nas musi takie pytanie uznać jako skierowane do siebie, przeżyć je i odpowiedzieć na nie całym swoim życiem. Słowem, człowiek religijny winien wnieść się do poziomu człowieka wiary chrześcijańskiej.

## NARASTANIE PYTANIA

Być może, wielu nie przeżywa tego wszechstronnie i głęboko, że są ludźmi wierzącymi. Inni fakt ten uświadamiają sobie nagle z wielką mocą. Dla większości jest to prawda, która wyrastała jakoś powoli z całego życia, stopniowo i harmonijnie. W ten sposób w historii każdej jednostki ludzkiej wystąpi wcześniej czy później, tak czy inaczej, to najistotniejsze pytanie: „wierzysz w Boga”? Nierzadko próbuje się pytanie zatrzeć, odsunąć lub nie wyciągać z niego wszystkich konsekwencji. Po prostu czasami boimy się całej duchowej konfrontacji z naszym obowiązkiem bycia człowiekiem konsekwentnie „wierzącym”. Ale musi kiedyś przyjść czas żniwa na takie pytania.

Trochę podobnie narasta pytanie o wiarę w historii całej ludzkości. Chodzi tu o coś więcej, niż tylko wzajemne zaufanie między ludźmi lub przyjmowanie za prawdę tego, co oni nam podają. Chodzi o jakiś nowy stosunek do Boga, i w konsekwencji, o nowy aspekt naszej sytuacji między ludźmi i w świecie. Prawdopodobnie w najstarszych religiach było to jedynie jakieś początkowe „przeczcucie” rzeczywistości ci Boga, jakkolwiek odbijające się mocno na zewnątrz w postaci tradycji, rytów i obyczajów. W wielkich religiach (zoroastryzm, hinduizm, taoizm, islam) wiara oznacza poczucie wewnętrznego związku z Bóstwem i jakieś życiowe zdanie się na nie.

Wszystkie postacie wiary w każdej religii mają swoje piękno i życiową siłę. Ale w chrześcijaństwie wiara opiera się na wkroczeniu Boga w historię przez objawienie, przez wcielenie się Słowa Bożego, przez „fakt Boga” w świecie. Wiara każdej religii oznacza dla jej wyznawcy jakąś rewolucję umysłu, serca i życia. Oznacza ona przecież jakieś realne „narodzenie się Bo-



ga” w świecie. Ale w chrześcijaństwie jest ona podobna do zjawiska wcielenia się Syna Bożego w Jezusa z Nazaretu? Wierzący chrześcijanin osiąga w sobie postawę zwrócenia się całą swą istotą ku Ojcu, otwarcie się na oścież na usynowienie Boże i tchnienie Ducha Bożego w całe życie.

Wiara w chrześcijaństwo nie jest tylko naturalnym przekonaniem o istnieniu Boga, lecz stanowi o rozpoczęciu życia na podobieństwo Jezusa Chrystusa. Jest to więc zjawisko tajemnicze, związane z samym Chrystusem. W tym sensie odpowiedź na pytanie o wiarę chrześcijańską koronuje już wszystko i zamyka wszystkie pytania.

## NIEZNANA MOC

Potężne są siły wiary naturalnej, zaufania, wierności, dążenie do prawdy i dobra. Umożliwiają one życie i czynią je lepszym. Ale wierzący chrześcijanin wkracza w dziedzinę nową: w krainę zbawienia. Wiara jest bramą do Bożej krainy, oczami widzącymi rzeczy niewidzialne, wiara objawia: „Wiara jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy” (Hbr 11,1). Wiara nie jest tylko widzeniem świata Bożego, ale także umożliwieniem wkroczenia weń. Człowiek wierzący wkracza w świat o innych prawach bytu, przestrzeni i czasu. Biblia oddaje to językiem przepięknych metafor. „Jeżeli będziecie mieć wiarę (...) — czytamy znany logion — i powiecie tej górze: Podnieś się i rzuć się w morze, stanie się” (Mt 21, 21). Wiara odkrywa źródło nowego życia: „Jeśli kto wierzy (...) strumienie wody żywej popłyną z jego wnętrza” (J 7,38). Wierzący będzie w tej dziedzinie zbawczej dokonywał nawet większych dzieł niż

Jezus: „Kto we mnie wierzy, będzie także dokonywał tych dzieł, których ja dokonuję, owszem, i większe od tych uczyni, bo ja idę do Ojca” (J 14,12). I tak wiara oznacza osiągnięcie sensu religijnego życia: „tym właśnie zwycięstwem, które zwyciężyło świat, jest nasza wiara” (I J 5,4).

Któż z nas nie doznał słabości naszej wiary? Nawet i ci, którzy z urzędu umacniają wiarę w innych „aby wytrwali z zdrowej wierze” (Tt 1, 13), wyciągają nieraz ręce do Boga jakby do zjawy, żeby usłyszeć znowu wyrzut: „Gdzie jest wiara wasza (Łk 9,25). Dlatego chrześcijanin nie potępia niko go, komu brak wiary. Prawdziwa wiara to tajemnica. Wiemy, że Bóg zbawia także tych, którzy nie wierzą, a może lepiej: którzy nie zdają sobie sprawy z tego, że wierzą i jak wierzą. Nie wolno mylić wiary chrześcijańskiej ze świadomością o niej. Są przypadki, że wiara nie jest wcale uświadamiana: u małych dzieci posiadających wiarę z chrztu, u ciężko chorych psychicznie, nieraz nawet u przeżywających wielki dramat wiary, których myśli przeczą sercu.

Wiara wreszcie nie jest czymś wyłączone indywidualnym, prywatnym, dla „wygody” sentymentalnej jednostki. Wiara chrześcijańska jest przede wszystkim „służbą” Bogu, innym ludziom i światu. My tworzymy „wspólnotę wiary” (Flm 6). Stąd dzieli ona losy jednostek i społeczności. Niemniej, nawet w swych postaciach trudnych, zniekształconych lub mało zauważalnych pozostaje cudownym zjawiskiem religijnym. Człowiek wierzący jest przedziwnym znakiem wszechogarniającej obecności Boga.

Ks. Wacław SZUBERT

## GŁOS KATOLICKI

Redakcja, administracja, prenumerata:

263-bis, rue Saint-Honoré

75001 PARIS — Tel. : 260.07.69

C.C.P. 12777 08 U

Dyrektor: Ks. prał. Z. BERNACKI

Redaktor: Ks. dr W. SZUBERT

Administrator: Br. Wł. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Imprimerie „NARODOWIEC”

101, rue E. Zola — 62302 Lens

Geneviève Duboscq

## Bóg uratował mojego syna

Tłumaczył: Ks. Zygmunt Zarzycki

Bóg stworzył człowieka wolnego — wolnego do miłości, wolnego do nienawiści... ale człowiek idzie dotąd błędną drogą. Dlaczego miałyby się zmienić? Osobiście jestem optymistką, ale moje wątpliwości nie przeszkodzą mi w modlitwie o pokój. Jakikolwiek byłby kolor naszej skóry i nasze pochodzenie, czyż nie wszyscy jesteśmy pasażerami tego samego statku, który pewnego dnia może zatonać? Dlaczego więc czekać na ten dzień, by dopiero pokazać naszą solidarność, by użyć naszego potencjału miłości? Cały dzień upływa na medytacji tego tematu, rozważam go długo, nawet po rozbiciu namiotu wieczorem. Tej nocy mam problemy z zaśnięciem.

Wczoraj przechodząc przez Bazano del Grappa wybrałam niewielką drogę przez wioskę. Powinna zaprowadzić mnie aż do Cornigliano. Brakowało mi samotności. Potrzebowałam nieco refleksji na temat mego spotkania z żołnierzami, z dala od ogłuszającego hałasu samochodów.

Tego ranka śniadanie w pierwszej napotkanej restauracji przy drodze. Jeżeli przejdę pieszo potok Piave, wyjaśnia mi jeden klient restauracji, zaoszczędzę dziesięć kilometrów. W najgłębszym miejscu woda nie przekracza o tej porze pięćdziesięciu centymetrów. Nie musiałabym nadrabiać drogi, by odnaleźć most i następnie wracać na tę samą ścieżkę. Jestem gotowa zamoczyć me nogi. Ale mój Skarbek ma ogromny strach przed wodą. Nigdy nie zgodzi się zamoczyć swe łapy. Doradca z restauracji proponuje mi rozwiązać ten problem według zwyczajów okolicznych i zamiast trzymać zwierzę za uźdę, trzeba przeprowadzić powrót pod ogonem i w ten sposób prowadzić go aż do drugiego brzegu.

Wszystko odbywa się jak było przewidziane. Skarbek zgadza się wejść do wody, posuwa się nawet ku mojemu wielkiemu zdziwieniu! Podwinęłam moje spodnie, ten przymuszony przemarsz przez wodę jest wspianym dla moich nóg. Powinien być również dobroczynnym dla łap Skarbka. Ma jednak nieszczęśliwy wygląd, że zdjęta litością zbliżam się ku niemu i lekko go głaskam:

— Nie martw się, Skarbku, nie będziemy zbyt długo maszerowali w ten sposób. Przestań być tak pochmurnym!

Nagle korzystając z chwili nieuwagi, pochyła łeb, uderza mnie w plecy, wysyła mnie jakieś trzy metry w powietrze i spadam prosto nosem do wody. Rzeczywiście mój towarzysz nie przegapił żadnej okazji! Podnoszę się szybko, ale jestem zmoczona do suchej nitki, woda spływa po całym ciele. Widowisko musi być bardzo komiczne, bo mój przewodnik wybucha śmiechem, ja również muszę się śmiać. Skarbek wydaje się zadowolonym ze swego czynu i porykuje wesoło. Mężczyzna nas pozostawia, by powrócić na następny brzeg. Ożywieni przez wodę maszerujemy zwało. Dzięki słońcu jestem sucha w ciągu pół godziny, według mnie nieco za szybko. Przechodząc przez Pordenone zakupuję w sklepie pełnym ludzi to co mi potrzeba, by

zastąpić zniszczone przez mojego agresora ubranie i dorzucam trzy kawałki materiału, igły i nici. Oto mam wreszcie moją kolorową flagę! Wieczorny etap na skraju kukurydzianego pola. Skarbek ma czym odnowić swe siły w rowie wypełnionym świeżą trawą.

Dzisiaj niedziela, pozostaję dłużej pod namiotem. Jeżeli maszeruję, to tylko w celu odnalezienia kościoła i uczestniczenia we Mszy świętej. Ale około godziny 9 skurcz żołądka zmusza mnie do zatrzymania się. Wczoraj wieczorem nic nie jadłam, a przecież nie brakuje mi zapasów, ale zauważyłam, że zmęczenie odbiera mi apetyt. Pojutrze będę w Jugosławii.

Tego ranka nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Moje ciało buntuje się całkowicie. Bola mnie nogi więcej niż zwykle. Zapowiedź burzy... Jestem nieomylnym barometrem, bardziej niezawodnym niż wszystkie wymyślne przyrządy do badania pogody. Około dwu kilometrów od przerwy śniadaniowej zaczynają padać wielkie krople deszczu. Nie pomyliłam się! W ciągu kilku minut jestem przemoczona do suchej nitki. Kierowcy są zmuszeni do zapalenia świateł. Deszcz jest gwałtowny i zimny. Błyskawice rozrywają niebo, towarzyszą im straszne grzmoty. Zawsze lubiłam burze. Prerażająca i nieco tajemnicza moc przychodząca z góry, która wstrząsa ziemią, porusza ludzi i zamienia często dzień w noc. Najbardziej jednak lubię ogromny spokój, który zawsze następuje, gdy rozszalałe niebo się uspokaja, na zmoczonej ziemi rozciąga się pełna powagi cisza. Jednakże tego ranka jest mi tak zimno, że nie zachwykam się burzą. Szczękam zębami. Do tego przy każdym uderzeniu grzmotu Skarbek staje dębem. Dla dodania odwagi zaczynam śpiewać, nie znajduję jednak odowiedniej pieśni. Chyba że... Ależ tak, dlaczego nie! Zaczynam na cały głos: „Pan mym pasterzem, nie brak mi niczego”. Wybucham szalonym śmiechem na myśl, że tego ranka nie brak mi wody! Mam nadzieję, że mój Patron rozumie dobrze mój humor. Narazie moje worki są pełne wody, nakrycie nadaje się do wykręcenia, namiot przemoczony. Nic nie mówię o ubraniu. Oby tylko nie ucierpiały zbyt wiele moje papiery wewnątrz portfela!

Dzięki księdzu z Casarsa mam spokojny kącik na rozbicie namiotu, przy małej kaplicy poza miastem. Ulokowuję się jak najlepiej: Skarbek może kosić wysoką i gęstą trawę. Dziewczęta i chłopcy z dzielnicy, w której znajduje się kaplica przygotowują sznur na bieliznę. Słońce powróciło. Moja bielizna nie będzie zwlekała z wyschnięciem...

Uczestniczę we Mszy świętej przemoczona do suchej nitki i mam prawo do zmieszanego spojrzenia księdza w czasie Komunii świętej. Przy wyjściu ze Mszy świętej wita mnie przepiękne i gorące słońce. Moja bielizna przeschła, mogę się przebrać po pokropieniu się wodą kolońską. Ale jestem zmarznięta i szczękam zębami. Nie ma lepszej rady jak gorąca zupa. Nie znaleziono jeszcze nic lepszego na rozgrzanie skostniałych ludzi. Potrzeba mi aż trzy talerze w niewielkiej restauracji przy wejściu do Casarsa, abym poczuła się lepiej...

Jedna rzecz mnie niepokoi... Jak urządzę się dzisiejszego wieczoru? Zmarzła z natury, nie mam najmniejszej ochoty spać w śpiworze, który ze względu na swoją grubość nie będzie na pewno suchym. W tym górskim regionie zimne noce kontrastują z panującym w ciągu dnia upałem. O'wieczór jeszcze daleko. Nie po raz pierwszy będę spała w mokrym śpiworze, nie umrę. To nowe zmartwienie ofiarowuję Bogu. Przed chwilą powierzyłam moje trzy kawałki płótna jednej z dziewcząt z radosnej grupy, która otacza mnie od mego przybycia. Prosiłam o przeprasowanie i wyjaśniałam jak mogłam, co pragnę z tego uczynić.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## Patron Polskiej Emigracji?

Br. Antoni Kowalczyk omi 1866-1947

Brat Antoni był zwykłym człowiekiem. Lecz za jego przyczyną działy się rzeczy niezwykle. W jego życiu nie było wło-siennicy, łańcuchów czy fałszywej bo-bożności. Dobroć emanująca z jego pos-taci zniewalała tych, którzy się z nim spotykali. Modlitwą i mrówczą pracą było przeniknięte jego życie. Zył według ślu-bów. Po śmierci w jego portmonetce znaleziono 36 centów. Zmarł 10 lipca 1947 r. w St. Albert.

Podczas wizyty w Kanadzie w 1969 r. nad Jego grobem modlił się Kardynał Karol Wojtyła.

1 czerwca 1979 r. Papież Jan Paweł II wydał polecenie Świętej Kongregacji do Spraw Kanonizacji, ażeby proces bea-tyfikacji Sługi Bożego Brata Antoniego Kowalczyka przyspieszyć.

W życiu Br. Antoniego działy się rzeczy, które ktoś może nazwać „zbie-giem okoliczności” lub „przypadkiem”.

Oto kilka spośród wielu tych przy-padków-kwiatków Brata Antoniego:

Przyjaciół brata Antoniego Jakub Ciesielski, pracował w głębi studni. Studnia miała 20 metrów głębokości; brat Jakub posługiwał się drabiną, któ-ra, niestety, była o wiele za krótka, miała jakieś 6 do 8 metrów długości. Trzeba było ją kilkakrotnie przestawiać. Schodzenie było bardzo trudne i wyma-gało wielkiej ostrożności. Brat Jakub tym razem męczył się bezskutecznie, w końcu już nie na pomoc, ale na ratu-nek zaczął wołać z głębin brata An-toniego. Brat Antoni stał na górze opar-ty o cembrowinę. Ledwie usłyszał głos przyjaciela, już znalazł się przy nim. W jaki sposób? Co się stało? Jak zszedł? Przecież nie skoczył 20 metrów w dół?

:-:

Dzień po dniu misyjna karawana po-suwa się ciężko. Przybyła odnogę rzeki Saskatchewan i minęła misję Lac La-selle. Prędko już dotrze do Las Pois-son Blanc. Lekka pochyłość terenu. Wóz zjeżdża i — grzęźnie w błocie. Świst ba-ta i nawoływanie woźnicy nie pomagają. Niepokój maluje się na wszystkich twa-rzach. Brat Antoni zeskakuje z wozu, woda sięga mu do kolan, idzie jednak dalej z witką i obrazkiem świętym w ręce. Wspina się na pagórek i zaczyna się modlić. Modli się pięć minut, dzie-sięć. Mija pół godziny. Brat wciąż się modli. Konwojenci zaczynają kłąć. Zło-rzeczą temu kołkowi tkwiącemu na sa-motnej modlitwie; zwariował ten brat Polak? Czy myśli wyciągnąć nas z mo-czaru swymi modlitwami? Ojciec Gran-

din ucisza niezadowolonych: „Nie śmiecie się, nie złoście, ten brat to święty”.

Po godzinie brat Antoni wstaje z kłę-czek i woła: „ru-szać!” Woźnica wa-ha się, potem zaprzęga na nowo konie i krzyczy: „Wio, hej!” Wóz ruszył, jak po bitej drodze, a za nim cała kara-wana. W ciągu piętnastu minut przeby-to cały moczar. „Widzicie — mówi o. Grandin — nie było powodu do drwin i złorzeczeń”. „To prawda — przyzna-ją skruszeni konwojenci — ale któż wie-dział, że to święty?”

:-: Lato w rozkwicie. Swinki na o-kólniku czuły się nieźle; byłoby zu-pełnie dobrze, gdyby nie głód. Przeczu-wając trudne czasy, zasiano dla nich po-le rzepaku. Już można by go wziąć na ząb, już dojrzał, ale do rzepaku prowa-dzi wąska miedza przez pole. Będzie duża strata. Superior kalkuluje. Sto pięćdziesiąt świń, dwieście funtów żywej wagi każda, to przedstawia znaczną war-tość dla misji. Ostatecznie nie można dłużej czekać, trzeba poświęcić owies.

Rankiem superior mówi najspokojniej w świecie:

— Bracie Antoni, trzeba zaprowadzić świnię na rzepak, pójdziecie miedzą, ale trzeba uważać. Swinie nie mają prawa wejść w szkodę i dotknąć owsa.

— Ależ, ojcze, to niemożliwe.

— Niemożliwe? W języku francus-kim nie ma tego słowa. W drogę!

— Bardzo dobrze, ojcze. Tobie rozka-zywać, mnie słuchać.

Z zagrody dochodzą ponure kwiki zgłodniałych zwierząt. Na widok świ-niarza tłoczą się przy bramie. Kwik narasta, staje się rozzwierający. Brat An-toni zaprasza łagodnie zwierzęta: „Chodźcie, chodźcie za mną, pójdziecie jeść”. Brama otwarta. Swinie jedna przez drugą wypadają z okólnika — trzydzieści, pięćdziesiąt, sto. Teraz są już wszystkie, sto pięćdziesiąt. Skłębio-na masa, ciasno zwarta, toczy się krok za krokiem. „Chodźcie, chodźcie, moje małe — zachęca brat Antoni — supe-rior tak kazał”.

Tymczasem przed domkami misji stoi ojciec superior, bracia, siostry, metysi — patrzą i tylko czekają na to, jak owies padnie powalony setkami racic. Biedny brat Antoni!

Mała, zgłodniała armia posuwa się z wolna. Oto już pole zielono-srebrzy-ste prawie dojrzałego owsa. Co za wspaniała uczta! Owies pachnie, ńci. Brat Antoni zamyka oczy i kłęka. Po krótkiej modlitwie ma zwięzłą rozmó-wę do swych „wychowanków”: „zabra-

niam wam jeść”. Ten owies nie jest dla was. Chodźmy dalej na rzepak. Idźcie za mną”. I brat wkacza odważ-nie na wąską ścieżkę między dwie ścia-ny owsa. Swinie nasrożyły się, stoją, chrząkają, a po chwili jedna za drugą, nóżka za nóżką idą za swym panem.

Widzowie stłoczeni przed probostwem nie wierzą swym oczom. — No, i cóż wy myślicie o tym bracie Antonim?

:-:

Oto co widział naoczny świadek w St. Paul: „W sierpniu 1908 roku pra-cowałem razem z bratem Antonim przy robieniu desek i gontów. W pewnej chwili zatrzymaliśmy piłę, by odpocząć. Zapytałem wówczas brata, czy nie zech-ciałby zreperować mego zegarka, któ-ry przestał chodzić. Brat wziął zegarek, otworzył, wyciągnął z niego wszystkie części, rozłożył na książce, którą miał przed sobą. Widząc to, pomyślałem so-bie: „Do widzenia, mój zegarku. On nigdy nie zdoła złożyć z powrotem tych kawałków. Ale pomyliłem się. Brat zrobił znak krzyża, modlił się kilka chwil, potem zgarnął wszystkie części i oddał mi mówiąc: „Oto twój zegarek już chodzi”. I rzeczywiście zegarek cho-dził i dobrze wskazywał czas”.

Sługa Boży przepowiedział niejednemu uczniowi, że Bóg udzieli mu łaski ka-płaństwa. „Ty zostaniesz kapłanem” — mówił z przekonaniem. „Najświętsza Panna ci pomoże”.

Skończyłem moje odwiedziny u ojców. Byłem się pożegnać. Miałem już rękę na kufrze, szczęśliwy, że znowu przede mną wolność, którą, jak mi się wydawa-ło, utraciłem. Na ostatnim pięttrze musia-łem zaczekać, by przepuścić brata An-toniego. Uścisnął mi rękę i życzył do-brych wakacji. Uprzejmie zapytał, jakie mam dalsze plany. Gdy powiedziałem, że jeszcze nie wiem nawet, czy w jesieni wrócę do niższego seminarium, brat po-wiedział stanowczo: „Ty wrócisz, Naj-świętsza Panna (tu wskazał na figurę przy jadalni) przyprowadzi cię z po-wrotem: Ona cię potrzebuje, Ona uczyni cię swoim oblatem”. Dziś jestem za-konnikiem i jestem z tego dumny.

Postanowiłem poświęcić się zawodo-wi nauczycielskiemu i opuścić niższe se-minarium na Boże Narodzenie. Mówi-łem o tym bratu Antoniemu, ale on był innego zdania. Obiecał się modlić. Wróciłem — i już nigdy nie myślałem o porzuceniu drogi do kapłaństwa. Dziś jestem kapłanem. Zawdzięczam to bra-tu Antoniemu.

Oprac. Ks. St. GRZYBEK omi

# Opowiedz mi Mamusiu

## Dziecko w stajence

**D**WOJE ludzi wędruje drogą.  
Mężczyzna i kobieta.  
Idą bardzo powoli.  
Są ogromnie zmęczeni.  
Odbyli już daleką drogę.

Ci wędrowcy, to Józef i Maria w drodze do Betlejem, miasta, w którym mieszkał niegdyś król Dawid.

Idą tam, bo cesarz zarządził wielki spis ludności i rozkaz jego trzeba wykonać. Jest przecież władcą prawie całego świata. Chce wiedzieć, ilu mieszkańców liczy jego kraj. Dlatego każdy człowiek musi podać swoje imię, i to w mieście, z którego pochodzi. Józef i Maria muszą się udać do Betlejem, gdyż stamtąd pochodzi ich rodzina.

Z Nazaretu do Betlejem droga daleka, trzeba więc odbyć długą podróż. Nie mogą jechać pociągiem, bo w tamtych czasach koleje jeszcze nie istniały. Nie mogą pojechać wozem ani nawet na osiołku, bo są zbyt biedni, aby je kupić. Dlatego całą drogę przebywają pieszo.

Trwa to długo, więc są bardzo zmęczeni, szczególnie Maria. Na koniec dojrżeli wreszcie bielejące w oddali domy Betlejem. Tymczasem zapadał wieczór. Słońce już prawie zaszło.

— Odwagi, Mario — powiedział Józef. — Już wkrótce przybędziemy na miejsce i znajdziemy jakiś nocleg.

Idą więc dalej. Gdy wreszcie dotarli do Betlejem, była już noc. Skierowali się do dużego domu, gospody, w której zatrzymywali się podróżni. Tam z pewnością znajdzie się jakieś wygodne łóżko dla Marii, aby mogła nareszcie odpocząć. Zjechało jednak wielu po-



dróżnych, którzy chcieli spać wygodnie. Dom był pełen ludzi, a Józef z Marią bezskutecznie szukali wolnego kąta. Dla nich nie było miejsca w gospodzie.

Cóż mieli począć?  
Spać na dworze, pod gołym niebem? Na szczęście coś jednak znaleźli.

Znaleźli stajnię i weszli do środka. Nie było w niej owiec, bo pasły się na łąkach, ale zostało trochę słomy i żłobek, do którego kładło się owcom siano.

Józef przygotował dla Marii postanie ze słomy, na którym mogła wygodnie się położyć. Potem podziękowali Bogu za spokojny kąć, jaki udało im się znaleźć.

— Śpij spokojnie, Mario!

— Śpij spokojnie, Józefie!

Zapadła cisza.

Na dworze zrobiło się już całkiem ciemno.

W górze na niebie lśniły gwiazdy. Cisza nocna spowiła Betlejem.

W tę noc, ciemną i cichą, w jednej stajence w Betlejem wydarzyła się rzecz niezwykła, najcudowniejsze zdarzenie w dziejach świata.

Maria wydała na świat Dziecko, o którym mówił jej anioł. Dziecko było maleńkie, tak samo małe i słabe jak każde nowo narodzone niemowlę. Wyglądało jak zwykłe dziecko, ale było to Dzieciątko Boże.

Był to Boży Syn.

Gdy dorośnie, zostanie królem i da ludziom szczęście, tak jak to zapowiedział anioł.

Maria czuła się bardzo szczęśliwa. Wzięła w ramiona swoje Dziecko i przytuliła je do siebie.

Józef również był szczęśliwy. Pogłaskał Dziecko spracowaną, szorstką dłońmi.

Nie było w co ubrać Dzieciątka, więc Maria, owinęła je w pieluszki, które miała ze sobą. Również nie było kołyski, więc Józef wyścielił słomą żłobek i zrobił z niego łóżeczko, a Maria położyła w nim swoje Dziecko.

— Będzie miał na imię Jezus — powiedziała — jak to zapowiedział anioł.

Tak oto mały król leżał w żłobku, na sianie.

On, Syn Boży, narodzony w stajence. Ale nikt o tym jeszcze nie wiedział.

## Pasterze betlejemscy

Była już późna noc, ciemna i cicha. Mieszkańcy Betlejem spali.



Nikt nie wiedział o narodzeniu Jezusa.

Lecz poza miastem, na wzgórzach betlejemskich nie spali pasterze czuwający nad stadami. Siedzieli wokół ogniska, a obok nich spały owce. W górze, ponad ich głowami migotały gwiazdy, wiatr cicho szeleścił w trawie.

Panował zupełny spokój.

Wtem zrobiło się jasno, jak gdyby zaświeciło słońce. Pasterze straszliwie się przelękli. W blasku światła płyną z nieba anioł i tak powiedział do przerażonych pasterzy:

— Nie bójcie się, bo przynoszę wam radosną wieść. Narodził się Pan Jezus, Zbawiciel od tak dawna oczekiwany. Idźcie do Betlejem, tam Go poznacie bez trudu. Znajdziecie Dzieciątka zawinięte w pieluszki, leżące w żłobie.

I nagle ukazały się rzesze aniołów zstępujących z nieba. Było ich więcej niż tysiąc! Śpiewały przepiękną pieśń, jakiej nigdy dotąd pasterze nie słyszeli:

*„Chwała Bogu na wysokościach,  
a na ziemi pokój ludziom,  
w których Bóg ma upodobanie!”*

Gdy przebrzmiały słowa pieśni, aniołowie unieśli się w górę i powrócili do nieba.

Nad polami betlejemskimi zaległa ciemność, ale pasterze nie powrócili już do ogniska.

Powiedzieli jedni do drugich:

— Chodźmy do Betlejem, zobaczymy Tego, o którym mówił anioł. Cieszymy się! Nareszcie Zbawca przyszedł na świat!

Spiesznie pobiegli ciemnymi łąkami, pozostawiając owce same. Pan Bóg czuwał nad nimi. Przybywszy do Betlejem, odnaleźli stajenkę i cichutko weszli do środka.

(Dokończenie na str. 7)

# Zanim dorosną

7 października. Muszę jeszcze przecież napisać o swoim powrocie do domu z Piotrem. Wniesiono mnie na noszach, jeszcze długo nie będzie mi wolno wstawać, mam ropień pod powłokami brzucha, ale w szpitalu epidemia Heine, więc na własne żądanie wysłałam po sześciu tygodniach. Położyli mnie na łóżku, a obok tobolek z Piotrem. Magła stoi cichutka i bledziutka pod ścianą. Ja beczę, wyciągam ręce do niej.

— Nie podejdziesz, córeczko, do mnie ?

— Tatusz nie pozwolił, bo mam katar.

— Chodź !

I tulę to moje słoneczko tak mocno,



(Dokończenie ze str. 6)

Tam ujrzeli Marię i Józefa, dwoje biednych, takich samych jak oni ludzi. Zobaczyli także Niemowlę, takie jakich wiele już oglądali. Ale oni wiedzieli, że nie jest to zwykłe dziecko : leżało w żółbku, owinięte w pieluszki, jak zapowiedział anioł.

Był to więc Zbawiciel, który obdarzy ludzi szczęściem.

Pasterze w uwielbieniu padli na kolana i zawołali :

— O Dziecię, nasz Zbawicielu, cieszymy się, żeś przyszedł na świat ! Cóż możemy Ci dać, my, biedni pasterze ? Chcemy myśleć o Tobie i zawsze Cię kochać. Czy i nam dasz szczęście ? Nam także ?

Potem opowiedzieli Marii o wszystkim, co się wydarzyło na wzgórzach betlejemskich.

Musieli jednak wracać do owiec.

Wędrując przez ciemne łąki, śpiewali chórem pieśń anielską :

„Chwała Bogu na wysokościach,  
a na ziemi pokój ludziom,  
w których Bóg ma upodobanie !”

I choć nie śpiewali tak pięknie, jak aniołowie, ich śpiew płynął zgłębi serc.

Byli tak szczęśliwi, że musieli śpiewać. Z radości...

To Jezus obdarzył ich szczęściem.



mocno. Jak straszne były te tygodnie bez niej, bez jej uśmiechu.

12 grudnia. Piotr zajął teraz w domu pierwsze miejsce. Po nocach wrzeszczy i trzeba go wozić w wózku. Ma doskonały apetyt. Ale i on ma swoje bardzo ciężkie chwile — często zapada na uszy.

Ciągle jesteśmy razem z powodu stanu mego zdrowia, ciągle jeszcze mam zwolnienie lekarskie. Ale trzeba będzie pomyśleć o jakiejś pomocy.

1952

6 stycznia. Piotr został dziś ochrzczony. Chrzest odbył się w domu u mojej Mamy. Masa gości, wesoło — a mnie jest smutno : Piotrowi znowu leje się ropa z ucha.

15 lutego. Nie mamy szczęścia do nianiek, zmieniają się często ; nie są to typy, którym spokojnie zostawia się dzieci. Dobrze, że mieszkamy w szpitalu. W okresie „bezkrólewia” dobra, kochana ciotka Wiśka zajmuje się nimi.

I tu zaczął się kłopot z Magdą. Dotąd idealna, zaczęła pokazywać rogi. Dla mnie nadal jest grzeczna, natomiast wszystkim opiekunki skarżą się na nią, dokucza im i ciągle mną grozi.

W końcu trzeba było oddać Magdę do przedszkola szpitalnego.

Z przedszkola przyniosła wszy, odrę, i wszystko, czego się nie chciało. Ciężkie życie.

4 kwietnia. Piotr miał robioną paracentezę. Moje biedne dziecko, nie wiem, kto więcej cierpi ; lekarz mówi, że Piotr.

6 kwietnia. Magdę przenoszę do przedszkola prywatnego — daleko. Trzeba będzie ją tam odprowadzać, chyba będzie to robił nasz woźny szpitalny.

2 lipca. Piotr ma jedenasty miesiąc. Ciągle kłopoty z niankami. Zgłosiła się dziś p. Maria, 70-letnia staruszka, wielka biedota, ale wygląda bardzo miło. To nie jest typowa nianka, rodzinka zmusza ją do szukania chleba poza domem.

27 lipca. Pani Maria to perła. Pomarszczona jak jabłuszko, wykoślawiona artretyzmem, robić nic nie może, ale jest — i adoruje, ale to dosłownie adoruje Piotra. Magdę zaledwie znosi.

9 sierpnia. Piotr pod opieką pani Marii staje się despotą, ale nie można z nią dyskutować na jego temat. Pani Maria ma być u nas od godziny 7 do 15, ale dzień w dzień zostaje, aż położymy malca do wieczornego snu.



— Pani Mario, niech pani idzie do domu, ja już zajmę się dzieckiem i Magdą.

— Jeszcze chwileczkę.

— Ale umówiliśmy się do 15, nie będę mogła pani płacić za więcej godzin.

— Ależ nie, absolutnie nie o to mi chodzi, proszę pani. Ja zresztą bardzo panią przepraszam, ale zostanę dłużej, bo — bo taka jestem niespokojna, gdy dziecko tylko z panią zostaje.

Masz babo placek, tego się nie spodziewałam. Widocznie jako matka nie budzę zaufania u pani Marii, i chyba wiem dlaczego. Jeśli tylko Piotr dostał klapsa (a przecież to bywał tylko cień klapsa), bo lał w majtki lub wrzeszczał bez powodu, to pani Maria płakała i chyba mnie nie nawidziła.

26 października. Piotr może już jadać wszystko, ale pani Maria jest innego zdania. Jeśli dla nas jest wołowina, Maria prosi o pieniądze i leci po cielęcinkę — to jeszcze mogę rozumieć. Ale dziś jest cielęcina dla wszystkich, a pani Maria prosi o kupienie wołowinki dla Piotra.

— Dziecko nie może jeść tego, co dorosli, to inaczej przyrządzone, poza tym potrzeba mu odmiany.

Rano codziennie widzę — choć udaję, że nie spostrzegam — jak p. Maria ze swej brudnej torby wyciąga rożka lub bułeczkę dla Piotrusia. Kiedyś tłumaczyłam, że chleb dla dziecka zdrowszy, ale to jej nie przekonało.

Wchodzę do pokoju dzisiaj, a p. Maria na kolanach zbiera zabawki (przy mnie Piotruś już zbiera je sam). Na mój sprzeciw odpowiada :

— Proszę pani, Piotruś tak ładnie się bawił i jest zmęczony, ja pobieram.

Poważna część pensji p. Marii idzie na zakup zabawek dla Piotra. Co z tym fantem zrobić ?

# ZYCZENIA KSIĘDZA REKTORA

**N**APEWNO życzenia wysyłane indywidualnie mają większy wydzźwięk osobistego kontaktu i są wyrazem osobistej pamięci.

Przez kilka lat czyniłem to co roku. Od stanu wojennego w kraju, i ciężkiej sytuacji ekonomicznej w kraju i zagranicą, co również odbiło się na możliwościach finansowych Polskiej Misji Katolickiej we Francji i dlatego, choć z żalem, zaniechałem tego sposobu życzeń, ponieważ pociągnąłby on za sobą wydatek kilku tysięcy franków. Dlatego pragnę również w tym roku tą drogą złożyć życzenia prosząc jednak administrację „GŁOSU KATOLICKIEGO” na sugestię niektórych duszpasterzy, aby z okazji świąt Bożego Narodzenia podwyższyła nakład o 50 procent i aby w ten sposób podwójny numer świąteczny „GŁOSU KATOLICKIEGO” dostał się do więcej rodzin i objął szersze grono czytelników.

Życzeniami pragnę objąć nie tylko wszystkich z którymi Polska Misja Katolicka ma kontakt ale i tych którzy odsunęli się od Kościoła, od praktyk religijnych, i tych

w których sercach przygasła wiara w prawdziwego Boga.

Życzeniami pragnę objąć chorych, którym dziękuję za dar ofiarowanego cierpienia zapewniając ich o pamięci w modlitwie. Niech im Boże Dziecię odplaci uśmiechem nieba.

Życzeniami pragnę objąć wszystkich Dobrodziei którzy składają ofiary na Tydzień Miłosierdzia, którzy pomagają naszym rodakom w kraju i zagranicą i którym nie obca jest troska o kontynuowanie Domu Pielgrzyma Polskiego w Lourdes. Niech im Boże Dziecię obdarzy bogactwem tych łask których świat dać nie może.

Życzeniami pragnę objąć wszystkie Stowarzyszenia i Związki Katolickie we Francji czy Chóry Kościelne, na które z centrum Polskiego Zjednoczenia Katolickiego szczególnie liczę w realizacji naszego apostołskiego programu wzbudzenia i pogłębienia wiary w Jednego Boga Stworzyciela Nieba i Ziemi. Niech im Boże Dziecię ukaże przez was dobroć Ojca niebieskiego.

Specjalne Życzenia kieruję do młodzie-

ży zrzeszonej w K.S.M.P., w Związku Harcerstwa Polskiego i w innych nieformalnych grupach, aby pogrążając swe duchowe życie, odpowiedziała na wołanie i zaproszenie Ojca św. i licznie znalazła się na Niedzielę Palmową w Wiecznym Mieście.

Gorącym sercem i troską obejmuję w tą świętą Noc rodaków z kraju i życzę im, aby nawet w doświadczeniu i ubóstwie, Boże Narodzenie zaprowadziło ich do żłóbka gdzie odnajdą ciepło swojej i świętej Rodziny i wierność tradycjom polskim wyrosłym na wierze.

W tych intencjach odprawię w Kościele Polskim w Paryżu Mszę świętą Pastorską i Noworoczną.

Zamiast życzeń pokornie proszę o pamięć w modlitwie w intencji Polskiej Misji Katolickiej we Francji i jej dzieł, w intencji moich współpracowników i współpracowniczek Siostr Zakonnych i Braci jak również wszystkich kapłanów polskich pracujących we Francji.

Ks. Prał. Zbigniew BERNACKI  
Rektor Polskiej Misji Katolickiej  
we Francji

## Nasze wspólnoty żyją i pracują

### TAJEMNICZY NAPAD NA KOŚCIÓŁ POLSKI W TROYES

W nocy z soboty na niedzielę (24 na 25 listopada) dokonano włamania do monumentalnego kościoła św. Pantaleona w Troyes, który od wielu lat — opuszczony przez Francuzów — stał się skrawkiem wolnej katolickiej Polski.

To tutaj gromadzą się Polacy z Troyes i okolicy na msze i nabożeństwa, w ostatnich latach jakże często patriotyczne. Tu patrzy na przychodzących licznie turystów Częstochowska z wielkiego obrazu na tle biało-czerwonego sztandaru, wokół której zawsze pełno kwiatów. Tu Polacy i Francuzi — gdy tylko Polsce zadają nowy cios — przychodzą zapalać świece przed emblematem Solidarności. Tu padają niekiedy bardzo mocne słowa prawdy z ust polskiego kapłana. Ot, tak trochę jak na Zoliborzu za Księdza Popiełuszki...

Wiele elementów wskazuje, że włamania dokonali niep ospolici złodziejaskowie, lecz bojówka ekstremistyczna. Duszpasterz polski w Troyes nie od dziś ma na pieńku z wrogami Solidarności.

Wprawdzie tym razem u św. Pantaleona nie dokonano kradzieży, ale dokonano rzeczy boleśniejszej: zniszczeń i spustoszenia. Zerwano flagę, poniszczono dekoracje o charakterze polskim i patriotycznym, zbesczeszczono emblemat Solidarności, nie oszczędzono nawet biało-czerwonych kwiatów, rozbito mikrofon przed którym ks. Skorczyński pię-

nuje krzywdzicieli Polski i przestrzega Francuzów przed komunizmem.

Jak podały regionalne środki przekazu, napad na kościół polski w Troyes, oraz wściekłość z jaką tego dokonano, napełnił smutkiem i niepokojem nie tylko miejscowych Polaków, ale także i organy bezpieczeństwa.

Sledztwo w toku.



### Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

Pp. Kubiak Christine — Mulhouse (68), Ks. Kaczmarek Edward — Arpheuilles St-Priest (03), Pindara Ewa — Mantes-la-Jolie (78), Romańczuk Teofila — Maubeuge (59).

„Nasza Rodzina” — od swoich czytelników:

Pp. Śladki — 100, Majewska St. — 5, Malec J. 50, Turek Katarzyna — 100, Śmieja A. — 100, Szymczak Józefa 50, Wałęsa Paul — 50, Krawiec Maria — 100, Poorten Justyna — 50,

Skóra Maria — 100, Górnik Helena — 100, Śladki — 100, Skóra Maria — 100.

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres Mission Catholique Polonaise — 263-bis, rue Saint-Honoré — 75001 PARIS wpłacając na C.C.P - 268-75 N. PARIS.

Na Fundusz Prasowy złożyli:

Parafia — Aubry (59) 50,00 F  
Nawojka Wanda - Albi (81) 100,00 F



# Boże Narodzenie: Jego tradycje

**W**IELKA RADOŚĆ po mrocznej odchłani dni adwentowych, nagle ta cudowna noc świątliwości, w której sam Syn Boży w postaci nowonarodzonego Dzieciątka przychodzi, by zbawić swój lud ukochany. Skromna stajenka pełna niebieskiej chwały, stała się miejscem, gdzie Maryja powiła swe Dziecię otulając w pieluszki i kładąc na sianie.

..., „O siano, siano, siano jak lilija, na którym kładzie Jezusa Maryja...”

Ileż uwielbienia zawierają słowa prostej, ludowej kolędy porównujące do wspaniałego kwiatu lilii — siano na którym został położony Pan nad Panami.

Zawsze z wielką radością oczekuję świąt Bożego Narodzenia, które dla nas Polaków niosą ze sobą tyle pięknych tradycji. Są też bardzo rodzinne, skupiając przy stole wigilijnym pojednane z Bogiem rodziny składające sobie życzenia, dzielące się opłatkiem.

Myśl jak zwykle ucieka do dawnych minionych lat, a przed oczyma staje jak żywy dom rodzinny, a w nim przeżyte najradośniejsze dni świąt Bożego Narodzenia. Po pracowicie spędzonych wieczorkach adwentowych wszystko było przygotowane do przystrojenia choinki. Tymczasem trwały prace wykończeniowe, takie jak wieszanie świeżo upranych firanek i pastowanie podłóg. W kuchni pachniało wanilią, olejkiem migdałowym, a bakalie pokrojone pracowitą ręką Matki, schowane były przed małymi „łakomczuszkami”. Czasami pomagają przy ucieraniu jakiejś dobrej masy, można było w nagrodę dostać kilka rodzynek lub orzeszka. Na dzień przed wigilią pływały w cebrzyku karpie, które miały być koronnym daniem na kolacji wigilijnej. Jak dawna tradycja nakazywała dań powinno być dwanaście. Więc gospodynie domu, nie szczędząc wysiłku i pracy, starały się jak najlepiej je przygotować. Wreszcie po tych wszystkich zmaganiach kulinarno porządkowych, nadchodził upragniony dzień wigilijny. Od rana ja i moje siostry byłyśmy ogromnie przejęte i z niecierpliwością czekałyśmy, kiedy pojawi się pierwsza gwiazdka na niebie, jako znak do rozpoczęcia kolacji. Do nas jako dziewczynki należało przygotowanie stołu wigilijnego, pod baczny okiem Matki. Pośrodku układało się garść siana, a następnie przykrywało śnieżno-białym i krochmalonym obrusem. W miejscu ułożonego siana stawiało się małą szopkę, a po jej bokach dwie świece, które miały się palić aż do północy za dusze zmarłych. Talerzy układało się tyle, ile było osób na wigilii i jeden dodatkowy, dla ewentualnego głodnego

przybysza z drogi. Gdy stół był należycie przygotowany, pokój jadalny został zamknięty, a dopiero na głos Dziadzia oznajmującego, że pierwsza gwiazdka już weszła — otwierał swoje podwoje. Oczom trzech małych dziewczynek ukazywały się pięknie przystrojona choinka, a pod nią upominki dla wszystkich domowników. Wtedy klękaliśmy do wspólnej modlitwy, po której Dziadzio, jako senior rodziny zaczynał dzielenia opłatkiem. Następnie w kolejności wnoszono dania wigilijne. Barszczyk z uszkami, gołąbki z kwaszonej kapusty z grzybami, pierożki z ziemniaków i sera, karp smażony i w galarecie kluski z makiem, małe knedelki z powidłami, kompot z suszonych owoców i tak zwana „kutia”, przysmak nad przysmakami. Był to mak przyrządzony na słodko z miodem, przenicą i różnymi bakaliami. — Potrawa charakterystyczna dla wschodnich regionów Polski.

Po skończonej kolacji ojciec odczytywał podpisane przez Aniołka upominki i wręczał je każdemu życząc wesołych świąt. Matka siadała do pianina i zaczynał się nasz domowy koncert kolęd. Bardzo lubiłam kolędy, a szczególnie wzruszała moje małe serduszko „Jezus malusieńki”, który nie miał ani poduszeczki, ani kolebeczki, tylko sianko pod główeczkę. Po tym uroczym wieczorze, bardzo uradowane i trochę zmęczone wrażeniami słyśmy spać, a dorośli na Pasterkę. Rano czekało uroczyste śniadanie pełne wspaniałych łakoci, przyrządzonych kochanymi rękami Matki. Po śniadaniu słyśmy z rodzicami na Mszę św. i zwiedzanie szopek w różnych kościołach. Tak mijał w gronie rodzinnym pierwszy dzień świąt. W drugim dniu odwiedzało się znajomych lub goście przy-

chodzili do nas. Często też do drzwi pukali kolednicy, przychodzący z Gwiazdą Betlejemską i przebrani, by odegrać tradycyjne „Jaselka”. Bardzo bałam się tych przebranych „aktorów”, a szczególnie diabła i śmierci z kosą. Byłyśmy też na „Jaselkach” w teatrze, odgrywanych przez prawdziwych aktorów — piękne to widowisko, pamiętam po dzień dzisiejszy. Mijały radosne dni okresu świąt Bożego Narodzenia, a nasza piękna choinka stała aż do końca tej liturgii, czyli do 2-go lutego, święta Matki Bożej Gromnicznej. Piękne ozdoby zdejmowałyśmy delikatnie i układały do pudełek, by przetrwały do następnej choinki.

Tyle wspomnień z dawnych szczęśliwych lat dziecińczych i tradycji, które zostały przekazane z pokolenia na pokolenie. Teraz sama jako żona i matka przygotowuję stół wigilijny i potrawy zgodnie z tradycją, lecz w nieco zmniejszonej ilości. Mąż z synem ubierają choinkę, zerkając do kuchni, czy wszystko gotowe do kolacji. Zaczynamy od modlitwy i dzielenia się opłatkiem, wspominając z łezką w oku najbliższych, pozostałych w Ojczyźnie. Przy migotliwym świetle choinki w powadze i skupieniu jemy kolację. Później włączamy taśmę z nagraniem kolęd polskich w wykonaniu zespołu „Mazowsze” — bo głos mimo woli się nam łamie.

Piękne są te nasze kolędy, a każda różna w melodii i treści. Szczególnie głośno śpiewamy pod sklepienia niebios kolędę napisaną w rytmie poloneza:

..., „Podnieś rączkę Boże Dziecię  
Błogostaw Ojczyznę miłą...”

Zbyt umęczoną, zroszoną krwią i  
Izami Jej Dzieci.

Barbara KOTYLAK

## Przy Wigilijnym Stole

Przy wigilijnym stole miejsca bieleją puste,  
A z oczu umęczonych spadają łzy jak groch,  
W blasku woskowej świcy mającej czyjeś usta,  
I oczy promieniste z których pozostał proch...  
Przy wigilijnym stole snuje się wspomnień wstęga,  
Jasnością wszechpotężną zalala szary mrok,  
Zbladła codzienna ludzka męka,  
Wszak od wieczności dzieli krok...  
Przy wigilijnym stole Dzieciątko Boże siadło,  
I rączką dobrotliwą dotknęło ludzkich głów,  
Zwątpień zasłona zerwała się i spada,  
Bóg wszedł pomiędzy lud — nie trzeba słów...  
Bóg wszedł pomiędzy lud... przy wigilijnym stole  
Serca do serc przyłgnęły — stał się cud...  
W zaczarowanym ludzkim kole,  
Brat z bratem, a pośrodku Bóg...

Julianna KORZENIOWSKA

# WIGILIJNE PRZEBUDZENIE

**W**IGILIĘ i święta Bożego Narodzenia roku 1830 spędził Fryderyk Chopin w Wiedniu. Było to w niespełna dwa miesiące po jego wyjeździe z kraju, a w parę tygodni po wiadomości o wybuchu powstania listopadowego w Warszawie. Dwudziestoletni wówczas artysta przeżywał ciężką rozterkę: wyrwał się z powrotem do kraju, do kolegów, do walki ze znienawidzonym zaborcą. Pisał w tej sprawie listy do ojca, lecz ten kategorycznie zabraniał mu powrotu, mówiąc, że na emigracji również może z korzyścią służyć krajowi.

W pięknym naddunajskim mieście, z męką w sercu, wśród obcych nieznanymi twarzami — chodził po ulicach targany niepokojem o los ukochanych, rodziny i przyjaciół. Zdrowie mu nie dopisywało, czuł się źle fizycznie, a jeszcze gorzej psychicznie, nie wiedząc, co z sobą czynić. W swych listach do członków rodziny wyrażał obawy o ich zdrowie i życie nie wspominał jednak o swych własnych nastrojach i złym stanie zdrowia.

Tylko w listach do przyjaciela Jana Matuszyńskiego, znajdują się zwierzenia tego rodzaju: „Rodzicom powiedz, żem wesół, że mi niczego nie brak, że się bawię paradnie, nigdy sam nie jestem”.

Światowe życie wśród wiedeńskich muzyków i towarzyskie przyjęcia w wytwornych salonach męczyły Fryderyka. Myślami był wciąż w Warszawie, z której dochodziły go spóźnione i niepewne wieści o rozwoju powstania. Cierpiał, dawał temu wyraz w słowach listu: „W salonie udaję spokojnego, a wróciwszy do domu piorunuję na fortepianie”.

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. Wspomnienia o kraju, o cichych i radosnych świętach na wsi polskiej nie dawały spokoju Fryderykowi.

Uroczym melodii kolęd śpiewanych w domu rodzinnym odzywały się echem w jego sercu. Najsmutniejszym był dzień wigilii: nigdy tak mocno nie przeżywał swego opuszczenia i osamotnienia jak tutaj, w rozbawionym obcym tłumie. Młody Fryderyk oddalił się w ten dzień od wiedeńskich przyjaciół, by być sam, by móc przeżywać święty wieczór wigilijny tak, jak robią to Polacy w kraju.

Samotnie, o późnej godzinie udaje się do mrocznej zabytkowej katedry św. Szczepana, by tam w ciszy wznieść



swę serce ku Bogu. Chyba z tej ciszy rozmyślenia zrodziło się wielkie arcydzieło — jak o tym świadczą listy Chopina.

Ta wiedeńska noc Bożych Narodzin, noc smutku i udręki natchnęła go pomysłem napisania poematu muzycznego któremu nadał formę „Scherza h-moll”.

W porywie patriotycznego uniesienia i tęsknoty Chopin wypowiedział w muzycznym utworze to wszystko, co targało jego młodzieńczą duszę. W środkowej zaś części „Scherza”, pośród gwałtownego „piorunowania” na fortepianie, znalazła się rzewna melodia: to w genialny sposób artysta przetworzył temat ulubionej kolędy-kolysanki „Lulajże-Jezuniu”. Miła melodia polskiej kolysanki, pełna ciepła i miłości ku małemu Dzieciątku i Jego Matce, stała się elementem tej kompozycji, jednej z wielu, które Chopinowi przyniosły nieśmiertelną sławę. Kolysanka ta wyłoniła się w dziele Chopina z nawałnicy niespokojnych dźwięków dramatycznego poematu, rozjaśniając na chwilę nastroj i wnosząc do uniwersalnego piękna tego dzieła polski koloryt, pogodę rodzinnego domu.

To słynne „Scherzo” Chopina było jakby wykwitem jego rewolucyjnego nastroju duszy artysty, który jednak po chwilach wspomnień — kraju i świąt — wraca do bolesnej rzeczywistości dwoma ostrymi akordami. Były one jakoby przecięciem miłego nastroju, powrotem do rzeczywistości, do bólu i rozterki.

Drugim autentycznym świadectwem ówczesnych uczuć i natchnień Chopina jest kilka zdań w liście do wspomnianego wyżej Jana Matuszyńskiego:

„Gdybym mógł — pisał Fryderyk — wszystkie bym tony poruszył, jakie by tylko ślepe, wściekłe, rozjuszone nastąpiło uczucie, aby choć w części odgadnąć te pieśni, których rozbite echa gdzieś jeszcze po brzegach Dunaju błądzą, co wojsko Jana śpiewało...”

Chopin w tęsknocie i w patriotycznym uniesieniu szukał w Wiedniu i na

Kahlenbergu echa dawnych pieśni polskich — z czasów odsieczy wiedeńskiej. Uderzył w gniewne tony, w tony wzniosłe, jakby tej wielkiej tradycji sprzed wielu lat chciał nadać nowego blasku w czasach, gdy jego Ojczyzna przeżywała trudne chwile.

Niezwykłe swe dzieło, słynne „Scherzo h-moll”, wydał Chopin dopiero w 1835 r. i od tego roku dzieło to zachwyca wszystkich słuchających. Pisał o tym przed laty prof. Z. Jachimcki w tych słowach: „Cała połowa kompozycji utrzymuje słuchacza w tym nastroju, szarpiąc nerwami nieustannie. Dopiero w 305 taktce następuje odprężenie. Kolysanka-idylla, anielskiej słodyczy pełna pieśń kolędowa „Lulajże Jezuniu, moja perełko”, koł balsamem rany duszy. Chopin wziął z kolędy pierwszą jedynie połowę okresu. Dośpiew do niej sam dotworzył w pnących się progresjach”.

To nowatorskie słynne „Scherzo” było nowym krokiem w muzyce. Tym dziełem artysta rozbił ustalone ramy form muzycznych, wprowadzając prostą kolysankę ludową.

Anielska pieśń z Polski, wspaniała w swej treści i melodii, powędrowała dzięki geniuszowi artysty w dalekie kraje budząc podziw dla jego niezwykłego geniuszu i ojczystej ziemi, do której zawsze tęsknił i którą żył na co dzień. Niech to przypomnienie wigilii roku 1830 będzie hołdem dla artysty, któremu w duszy samotnej i opuszczonej rozbłysła jasnym promieniem rodzinna kolęda.

Ks. Wacław SZUBERT



# Łańcuch dobroci

Szanon podeszła do mnie trzymając w rękę stare pudełko po konserwie do połów wypełnione ziemią :

— Chcę posadzić to ziarenko... pestkę grappefruita.

Tego samego dnia spotkałem ją na kłęczkach wpatrującą się w pudełko.

— Co się dzieje? — zapytałem?

— Czekam na „rośnięcie” mojej pestki.

— Ależ, kochanie, to niemożliwe. Rośliny rosną zbyt wolno.

— W szkole widzieliśmy film, na którym rosły bardzo szybko.

— To film przyspieszony... taki film, na którym wszystko rusza się szybciej niż w rzeczywistości (...)

Powiedz „dobranoc” swojej roślince i idź spać.

W kilka minut później słyszałem modlitwę, którą Szanon kończyła tymi słowami :

— Mój Boże, proszę Cię, pobłogosław moją roślinę i spraw, by puściła listki, i żeby urosła do Bożego Narodzenia.

Musiałem w to wkroczyć.

— Szanon! Boże Narodzenie jest za

cztery dni. Już ci mówiłem, że nic nie urosnie tak szybko.

— Prosiłam Pana Boga. Bóg wszystko może.

Następnego rana spotkałem córkę na ziemi z oczami utkwionymi w pudełko.

— Pan Bóg mnie nie wysłuchał. Dziś wieczorem będę się modlić mocniej (...)

Pan Bóg ustanowił pewne prawa, aby zwierzęta, rośliny i ludzie mogli się nimi kierować (...) Na przykład: jednym z tych praw jest wschód słońca rano i zachód wieczorem; innym prawem jest to, że rośliny muszą rosnąć powoli, tak powoli, że twoje ziarenko nie urosnie do Bożego Narodzenia. Uważasz? (...) Nie myśl, że Bóg zmieni swoje prawa, aby zrobić przyjemność małej dziewczynce.

Szanon spojrzała na mnie poważnie :

— Na katechizmie mówiono nam, że gdy się modli naprawdę ze wszystkich sił, wszystko się może zdarzyć. Myślisz, że to nieprawda?

— Tak, z pewnością. Ale nie wolno zajmować Pana Boga tak małymi rzeczami. (...)

— Ale ja tego nie uważam za małą rzecz! W każdym razie ja będę się modliła z całego serca, bardzo, bardzo mocno, i moje drzewko urosnie do Bożego Narodzenia.

Rankiem 25 grudnia (...) Szanon ubrała płaszczyk.

— Gdzie idziesz? !

— Do koleżanki, Małgosi. Chcę jej pokazać moje drzewko (...) Pan Bóg mnie wysłuchał, bo się modliłam bardzo, bardzo mocno! (...)

Ogarnęły mnie wątpliwości: czyżbym popełnił błąd kupując to małe drzewko?

Ale co było robić? Szanon miała tylko sześć lat. Jej wiara była czysta. Była za mała, by zacząć wątpić z powodu historii z ziarenkiem. (...) Czyż znalezienie małego drzewka grappefruita, poszukiwanego w tyłu kwaciarniach, w całym sklepiku, w momencie zamykania, we wigilię Bożego Narodzenia, nie było autentycznym cudem?

Po chwili Szanon wróciła z pustymi rękoma.

— Gdzie Twoje drzewko?

— Zostawiłam u Małgosi...

Tłumaczenie i skrót „Dziewczynka

czekała...” H. T. Barker  
Ks. M. Rybczyński OMI

## PRZED NOWONARODZONYM

Ileż razy narodzić się trzeba,  
by wreszcie uznano czyjeś narodzenie?  
Ile potwierdzeń i ziemi i nieba,  
ile ziarn piasku ze słońca promieniami?

Śmieszne?! Wszak starczy urzędu papierek  
z okrągłą pieczęcią i podpisem,  
Żeś w rejestr wpisany i żeś nie jest zerem —  
„dokument” na listę żywych wpisze...

\*\*\*

Chrystusie! Ileż to razy TOBIE trzeba  
rodzić się w Betlejem, abyś PRZYJĘTY  
przez ludzkie umysły i urzędy? Samego Nieba  
nie wystarczają ludziom dokumenty!

Bo NIEB pieczęci i ich potwierdzenia  
za mało, by uznać Twoje na świat przyjście!  
I choćby przeniknął do serc i sumienia,  
też Cię odrzucą jak jesiennie liście...

A przecież nikogo tak, jak Ciebie, Chryste,  
nie przepowiedzieli natchnieni prorocy...  
za nikim nie tęskniły ludzi serca czyste  
i nie wdychały, tak we dnie, jak w nocy!

Ludzkość obchodzi TWOJ DZIEŃ jak legendę,  
aby do legend Twoją włożyć PRAWDĘ,  
żłób dla niej wymościła ludową kołędą  
by skrzętnie nią przykryć głębię serca twardego,

„serca skroś otwarte” — to żłoby nieczule  
mchem miłości — legendy porosłe jak wtedy!  
A ludziom zda się, że ze śpiewem „Lulaj”...  
złożyli Ciebie do serc w rytm kołędy...

I mają pretensję, że — dzierżąc w Swej Dłoni  
cugle rwącego się do wojny świata —  
TY masz CIERPLIWOŚĆ, nie używasz broni,  
gdy gwałtem napada brat na swego brata!

\*\*\*

Jeśli POKOJEM i MIŁOŚCIĄ wszustkich  
znów nam przypomnisz Swoje NARODZENIE —  
wyprostuj uczucia, oczyść nasze myśli:  
niech zgoda połączy serca i sumienia!

Dziś CHCEMY przyjąć CIEBIE, nie — Legendę,  
do serc OTWARTYCH jak Niebiosów wrota!  
Wiara i Miłość składa Ci kołędę  
jak PIECZĘĆ ziemi dla Twego Żywota!

Ks. Michał Rybczyński OMI

# Teksty czytań mszalnych w okresie Bożego Narodzenia

● KSMP

## IV NIEDZIELA ADWENTU :

Pierwsze czytanie : 2 Sm. 7, 1-5 ;  
8b-12 ; 14a ; 16.

Drugie czytanie : Rzym. 16,25-27.

Ewangelia : Lk 1,26-38.

## BOŻE NARODZENIE :

### MSZA W NOCY :

Pierwsze czytanie : Iz. 9,1-3 ; 5-6.

Drugie czytanie : Tt. 2,11-14.

Ewangelia : Łk. 2,1-14.

### MSZA W DZIEŃ :

Pierwsze czytanie : Iz. 52,7-10.

Drugie czytanie : Hbr. 1,1-6.

Ewangelia : J. 1,1-18.

### ŚW. SZCZEPANA :

Pierwsze czytanie : Dz. Ap. 6,8-10 ;  
7,54-60.

Ewangelia : Mat : 10,17-22.

## UROCZYŚĆOŚĆ ŚW. RODZINY :

Pierwsze czytanie : Syr. 3,2-6 ; 12-  
14.

Drugie czytanie : Kol. 3,12-21.

Ewangelia Łk. 2,22-40.

## NOWY ROK :

Pierwsze czytanie : Lb. 6,22-27.

Drugie czytanie : Gal. 4,4-7.

Ewangelia : Łk. 2,16-21.

LUSTIGER mówiąc o szkole wolnej we Francji, powiedział : „Dziecko nie należy do nikogo a tymbardziej nie jest własnością państwa. Jest ono dane przez Boga rodzicom, którzy są zań odpowiedzialni jako za powierzony dar, każda władza totalitarna... usiłuje wyrwać dziecko rodzinie i przemienić je w „nowego człowieka”.

Nie do uwierzenia, ile nasza młodzież ma zapału i ile z siebie wyzwała energii, aby przygotować i obstawić różne numery poszczególnych uroczystości. Nie dziw, że rześiste brawa i głośnie owacje nagradzają każdy występ, wykonany zgrabnie i lekko, jakby bez trudu. Mało kto ma wgląd w prace przygotowawcze i mało kto wie, ile to kosztuje czasu i poświęcenia. Muszą pokonać znacznie więcej trudności, niż młodzież przedwojenna. Ale młodzi mają ambicję, żeby zawsze czymś nowym zachwycić i zadziwić publikę, która w przeważnej swojej części daje się wciągnąć w wytworzony przez nich nastrój. Ich nieopisany trud na pewno nie zasługuje na prowadzenie rozmów w czasie ich występów. Oklaski są na pewno jakąś satysfakcją. Czy wystarczającą?



## Nie było miejsca

Nie było miejsca dla Ciebie w Betlejem w żadnej gospo-dzie  
I narodziłeś się, Je-zu, w stajni w u-bóstwie i chłodzie.

Nie było miejsca choć zszedłeś jako Zbawi-ciel na zie-mię,

by wyrwać zczartą niekwołdę nieszczę-sne A-damę ple-mię.

GDY LISY MAJĄ SWE JAMY, A PTASZKI SVOJE GNIAZDECZKA,  
DLA CIEBIE ZBRAKŁO GOSPODY - TYŚ MUSIAŁ SZUKAC ŻŁÓBECZKA:  
NIE BYŁO MIEJSCA DLA CIEBIE:...

